

TORUŃSKI INFORMATOR
KULTURALNO-ARTYSTYCZNY

IKAR

WRZESIEŃ/2025

9/211/2025

ISSN 1731-4704

9



BOGINI
WISŁO

MIŁOŚĆ



Festiwal Nova Muzyka i Architektura, fot. Wojtek Szabelski



Wystawa Billa Viola w CSW, fot. Wojtek Szabelski



Festiwal Wisły, fot. Wojtek Szabelski



Festiwal Improwizacji Teatralnej JO w Dworze Artusa, fot. Hubert Kępa

Wrzesień to dla nas szczególnie miesiąc, gdyż „Ikar” obchodzi urodziny. Właśnie 22 lata temu, 1 września 2003 r. ukazał się pierwszy numer miesięcznika. Co prawda wywołana pandemią ponadczterolletnia hibernacja Skrzydlatego spowodowała, że czas jego służby dla Czytelników jest nieco krótszy, ale za to powrócił z młodzieńczym entuzjazmem do propagowania tego, co w toruńskiej kulturze najcenniejsze.

Tegoroczny wrzesień zaskoczył jednak nawet tak doświadczonych kulturalnie osobnika jak „Ikar”. Zwykle bowiem dało się odczuć, że w tym miesiącu toruńska kultura, po wakacyjnym trybie, zaczyna się dopiero przedstawiać na jesienne tory. Intensywne dostarczanie torunianom remediów na skracające się dni i słoty następowało raczej

dopiero w październiku. Tym razem ostrzegamy, że wprost z letnich klimatów wpadnięcie w prawdziwy tygiel propozycji, z których pomieszczeniem na naszych stronach mieliśmy naprawdę spory kłopot. Dlatego zdecydowaliśmy się zrezygnować w tym miesiącu z działu „Kulturalne lato w obiektywie” i jedynie powyżej zamieszczamy kilka pocztówek z wydarzeń wakacyjnego Torunia. W zamian opisujemy niezwykle ciekawe wrześniowe propozycje z nadzieją, że tłumnie zechcecie z nich skorzystać i tym samym nie odczujecie negatywnych skutków końca lata.

Magdalena Kujawa
redaktorka naczelna

Ikar w wersji elektronicznej: www.torun.pl, zakładka Ikar; www.facebook.com/ikartorun

Wydawca: Urząd Miasta Torunia, Wały gen. Sikorskiego 8

Redaktorka prowadząca: Magdalena Kujawa (tel. 56 611-88-17, e-mail: ikar@um.torun.pl, www.torun.pl/ikar)

Okładka: Andrzej PoProstu (behance.net/Poprostu)

Skład i przygotowanie: Marcin Treichel, tel. 608-59-00-71, www.treichel.pl

Druk: FH REMI, ul. Strażacka 35, 43-382 Bielsko-Biała, www.remi.com.pl. Nakład: 2500 egz.

Projekt szaty graficznej i logo: Rafał Drzycimski

Uwaga! Informator redagowany jest z wyprzedzeniem, mogą więc nastąpić zmiany w programach niektórych imprez.



■ Wydarzenie miesiąca 2-8

Brzmienia końca lata
Jesień we Dworze
Tak brzmi młodość!
Wielogłosy

■ Projekt #KopernikDaVinci 9

Geniusze jak malowani

■ Wydarzenie miesiąca 10

Sztuką w strach

■ Repertuar na wrzesień 11-34

Programy instytucji kultury

■ Rok Wilhelminy Iwanowskiej 35

Nigdy od ciebie, miasto...

■ Rozmowa miesiąca 36-40

Drgnięciem powieki – wywiad z Mirosławem Baką

■ Krótko o kulturze 41-43

Złot uniwersów
Poeci piosenki
Przyjacielski jazz
Na fraszkowanie
Musicalowe hity

■ Księgarnia Kafka i Spółka poleca 44

Życie wykute w kamieniu

Brzmienia końca lata

■ **Choć to już jedenasta edycja tej imprezy, dopiero po raz drugi odbywa się w plenerowej formule. Na terenie przy Centrum Targowym Park 5 i 6 września Toruń pożegna wakacje Festiwalem NADA, po brzegi wypełnionym gwiazdami.**

Wydarzenie od lat skupia miłośników różnych gatunków muzycznych. Organizatorzy, Fundacja Nie-Art, zapraszają do Torunia czołówkę polskich artystów sceny muzycznej, ale mają też znakomity zmysł poszukiwania nowych zjawisk. Plenerowa formuła pozwala na uczestnictwo w imprezie naprawdę dużej grupie odbiorców i tym samym wpisuje toruński festiwal na listę największych wydarzeń muzycznych lata w Polsce.

– *Oczywiście ludzie kupują bilet, żeby posłuchać swojego ukochanego artysty, ale chciałbym, żeby poza tym poznali coś nowego – podkreśla twórca NADA Krzysztof Kriz Wachowiak. – W tym roku tak układałem line-up, żeby różnicować nastroje muzyczne. Headlinerzy dadzą nam spory ładunek melancholii i spokoju, dlatego wyznacznikiem w poszukiwaniu pozostałych wykonawców było przełamanie tego nastroju i wniesienie do programu dużej dawki energii.*

Gwiazdy nostalgicznie

W tym roku publiczność ma szansę na spotkanie topowych rodzimych gwiazd. Wygląd ma szorstki, ale wrażliwość ponadprzeciętną, szczerość wydaje się w jego przypadku nie handlowym chwytem, ale czymś rzeczywistym – pisał o Kortezie na portalu Culture.pl



Jacek Świąder. Damską wersją Korteza określana bywa Kaśka Sochacka, choć ta błyskawicznie zyskująca na popularności artystka stworzyła swój indywidualny styl i nie potrzebuje tego rodzaju porównań. Szczere, nostalgiczne teksty i bezpretensjonalne melodie łączące folk z niekiedy mocniejszymi brzmieniami sprawiają, że wielu odnajduje w tej muzyce własną wrażliwość. Kolejnym gwiazdorskim magnesem będzie z pewnością duet artystów znanych od lat z osobnych dokonań. Wspólna płyta Nosowskiej i Króla „Kasia i Błażej” została bardzo ciepło przyjęta przez publiczność, zapewne nie tylko z powodu znakomitych tekstów i kompozycji, z których słynie tych dwoje artystów, ale także z uwagi na wyczuwalną w piosenkach przyjaźń, która legła u podstaw tego projektu. Na festiwalowym firmamencie pojawi się także laureat ośmiu Fryderyków i licznych innych nagród muzycznych – świetny wokalista, multiinstrumentalista i kompozytor Krzysztof Zalewski.

Oprócz Katarzyn – Nosowskiej i Sochackiej – na festiwalu zagospodzą również inne wokalistki, podbijające w ostatnim czasie polski rynek muzyczny. Daria ze Śląska zdobyła dwie statuetki Fryderyka 2024 w kategoriach fonograficzny debiut roku oraz album roku indie pop. *Gdybym nie śpiewała, pisałabym teksty reklamowe albo powieści science-fiction. Jestem ufna, cierpię na niezdeterminowanie, a w smutku czuję się najbezpieczniej* – mówi o sobie artystka. Iga Krefft, znana w świecie muzycznym pod pseudonimem Ofelia, to aktorka, piosenkarka, autorka tekstów i kompozytorka. Popularność przyniosła jej rola Uli w serialu „M jak miłość”, ale w muzyce pokazała pazur. O jej debiutanckim albumie „Ofelia” tak pisał Piotr Krajewski: *To niezwykła podróż pełna przeróżnych dźwięków, a jednocześnie bardzo spójna brzmieniowo. Dostajemy indie pop, którego nie powstydziliby się*

żaden zachodni artysta. Gitarowe granie przenika się tu z przyjemnie pulsującą elektroniką. Za kolejny album „8” artystka otrzymała tytuł Kobiety Roku „Glamour” w kategorii „Popkultura”.

Dawka energii

Różnorodność brzmieniowa festiwalu NADA nie ogranicza się do popu, rocka czy alternatywy. Jest tu także miejsce na jazz, blues, hip-hop, funk i drum'n'bass. Miłośników rapu licznie zgromadzi zapewne pod sceną Hubert. Choć artysta ma na koncie dopiero pierwszy album „Kolorowe domy”, gdziekolwiek się pojawi, gromadzi przed sceną rzesze fanów. Jego krążek otrzymał w tym roku nagrodę Popkiller w kategorii Alternatywny Album Roku. Był również nominowany do Fryderyków. Kolejnym gościem z kręgu hip-hopu, ale też zahaczającym o funk, jazz, drum'n'bass i soul będzie BRK (znany też jako Brzuch). Twórca ściśle współpracuje z Grubsonem i Jareckim. Wśród artystów, z którymi kooperował, jest też Mrozu, Vito Bambino, Jamal czy Igo. Kosmonauci to z kolei niezwykle ciekawe zjawisko z obszaru jazzu z domieszką hip-hopu i drum'n'bassu. Członkowie kwartetu sami siebie nazywają boysbandem. Klimaty muzyczne lat 60. i soulowe brzmienia w wokalach to z kolei znaki rozpoznawcze muzyki formacji shama. *Blues stał się muzyczną przestrzenią, w której najlepiej się dogadywaliśmy. Obecnie nasza muzyka z pozoru bardzo oddaliła się od tej czystej formy, jednak w rzeczywistości blues nadal stanowi trzon naszych kompozycji* – mówili w jednym z wywiadów członkowie zespołu.

Organizatorzy dbają również o prezentację ciekawych zjawisk z lokalnego rynku. W tym roku usłyszymy wykonujący utwory z kręgu pop, folk i lo-fi zespół Runo, który w ostatnim plebiscycie Toruńskie Gwiazdy uzyskał II miejsce w kategorii Nadzieja Roku. Choć Runo to duet, na NADA wystąpi w poszerzonym, czteroosobowym składzie.

Gitary z Wysp

Odkryciem dla festiwalowej publiczności będą z pewnością zagraniczni goście.

– *Postanowiłem spełnić swoje marzenia i zaprosić dwa świetne brytyjskie zespoły, choć być może większości polskiej publiczności są one nieznane – opowiada Kriz Wachowiak. – Dry Cleaning grało w zeszłym roku jako support na trasie Nicka Cave'a. To bardzo energetyczna, alternatywna, gitarowa muzyka. Mam nadzieję, że te dźwięki poniosą i zachwycą publiczność. Podobnie jest z The Orielles, zespołem okrzykniętym przez dziennikarzy nadzieją angielskiej muzyki gitarowej. Chciałbym, żeby odbiorcy doświadczyli, że sposób gitarowego grania Brytyjczyków jest zupełnie inny niż polskich zespołów.*

W tym roku organizatorzy zapowiadają znaczne uatrakcyjnienie warstwy wizualnej festiwalu. W przestrzeni pojawi się też interesująca instalacja artystyczna. NADA to również miasteczko festiwalowe, w którym będzie można ciekawie spędzić czas z przyjaciółmi. Preludium festiwalowym będą warsztaty tekściarskie prowadzone przez znakomitych polskich songwriter'ów. Przypominamy też, że seniorzy od 66. roku życia wchodzi na NADA za darmo.

Szczegóły na www.festiwalnada.pl

(mnb)

Fot. materiały organizatora



Jesień we Dworze

■ Dwanaście wydarzeń tej imprezy rozłożono w czasie na dwa miesiące, co z pewnością pomoże publiczności w planowaniu uczestnictwa. Koncerty, warsztaty, pokazy filmowe połączone ze spotkaniami i wystawa złożą się na 14. Artus Festival.

Jak podkreślają organizatorzy, festiwal przez lata ewoluował, zmieniały się terminy i koncepcje merytoryczne. W ostatnich latach odbywał się w wakacje, jednak w tym roku Centrum Kultury Dwór Artusa zaprasza publiczność późnym latem i wczesną jesienią.

– Odkąd wraz z dyrektorką Dorotą Płoską-Grzybowską zarządzamy instytucją, doszliśmy do wniosku, że chcemy eksperymentować, czerpiąc jednak inspirację z minionych edycji tego wydarzenia – mówi dyrektorka programowa CK Dwór Artusa **Kafka Jaworska**. – Toruń to miasto pełne muzyki, bardzo trudno zatem stworzyć festiwal, który się wyróżni. Często ciekawe pomysły można odnaleźć, grzebiąc w historii i w tym wypadku tak się stało. Stąd tak różnorodny program, w którym muzyka jest swoistym przewodnikiem.

Świadomym wyborem jest również rozłożenie poszczególnych wydarzeń w czasie, co pozwoli publiczności niespiesznie kolekcjonować wrażenia.

Muzyczny kalejdoskop

Lista muzycznych propozycji usatysfakcjonuje osoby o bardzo różnych gustach. Festiwal otworzy 11 września koncert żeńskiego tria SVAHY. Choć artystki pochodzą z Bydgoszczy, czyli środowiska miejskiego, grają i śpiewają o życiu na dawnej wsi. Połączyła je pasja do muzyki ludowej, szczególnie z Pałuk i Kujaw. Styl zespołu



docenili twórcy filmu „Znachor”, w którym usłyszeć można wykonywane przez trio utwory. Miłośników piosenki literackiej z mocno kabaretowym zabarwieniem z pewnością ucieszy obecność w festiwalowym programie recitalu Artura Andrusa.

Oprócz znanych utworów artysta wykona również 18 września swoje najnowsze piosenki, które znalazły się na wydany niedawno albumie „Sokratesa 18”. Organizatorzy mają również propozycję dla wielbicieli muzyki klasycznej. 2 października wystąpi znakomity bas Łukasz Konieczny. Wielokrotnie nagradzany artysta robi międzynarodową karierę, występując w spektaklach na deskach wielu prestiżowych teatrów operowych w Europie i na świecie. Ma też na swoim koncie znakomite nagrania płytowe. Tydzień później usłyszymy przeboje jednej z najważniejszych polskich formacji rockowych – Myslovitz. Któż z nas nie nucił takich przebojów jak „Długość dźwięku samotności”, „Peggy Brown” czy „Z twarzą Marilyn Monroe”? Te i zapewne wiele innych z ponad 30-letniej kariery zespołu usłyszymy 9 października. Muzyka etniczna połączona z elektro-rockiem to propozycja festiwalowa na 16 października. Zespół Chrust, nawiązując do tradycji, opowiada jednocześnie o współczesnych problemach bliskich każdemu. Podczas koncertu muzycy będą promować świeżo wydany drugi album „Przed zmierzchem”.

W tak różnorodnym muzycznie programie nie mogło zabraknąć jazzu i będzie to propozycja na światowym poziomie. 23 października usłyszymy wybitnego pianistę i kompozytora Włodka Pawlika, jedyne w historii polskiego jazzu laureata nagrody Grammy za płytę „Night in Calisia”. Artysta jest autorem muzyki do wielu filmów, pisał utwory dla baletu i opery. Doceniany jest szczególnie za umiejętność łączenia różnych gatunków muzycznych, zatem ten koncert może zainteresować nie tylko fanów jazzu. Na finał festiwalu organizatorzy proponują wyciszenie i skupienie wyłącznie na muzyce podczas koncertu w ciemności. W przestrzeń nastrojowych,



Artur Andrus, fot. Honorata Karapuda



Namen Lala, fot. K. Krupa



Łukasz Konieczny, fot. KarpatkaZarewicz



SVAHY, fot. Robert Sawicki

niemal medytacyjnych dźwięków wprowadzi słuchaczy projekt Namen Lala. Wokalistka nadała mu nazwę od jednej z wysp Fidżi, na której znajduje się jedynie rezerwat dzikich ptaków.

Legendy warte filmu

Zanim jednak wyciszy nas ostatni koncert, warto zainteresować się innymi festiwalowymi propozycjami, zwłaszcza że wśród nich także nie zabraknie muzycznych kontekstów. „Najgłupsza płyta świata” to tytuł filmu opowiadającego o powstaniu albumu „P.O.L.O.V.I.R.U.S.” legendarnego zespołu Kury. Krążek był przełomem w historii polskiej muzyki alternatywnej. Dokument jest nie tylko opowieścią o muzykach i ich dziele, ale także o niezwykle czasie transformacji ustrojowej w Polsce po 1989 r. Co ważne, 24 września będzie można obejrzeć film Konrada Kulczyńskiego i Jakuba Knery oraz spotkać się z założycielem zespołu Kury, Tymonem Tymańskim. Następnego dnia podczas seansu filmowego „Idź pod prąd” poznamy z kolei historię punkrockowej formacji KSU, założonej w latach 70. przez nastolatków zafascynowanych Sex Pistols. Reżyser Wiesław Paluch spotka się po seansie z publicznością.

Młodzi i najmłodszy

Organizatorzy Artus Festival nie zapomnieli również o młodszej publiczności. Do programu dołączyli kolejną odstonę Kina Rudaczek, w ramach której 28 września rodzice z dziećmi obejrzą film animowany o zielonych płazach, a następnie odbędą się warsztaty artystyczne nawiązujące do seansu. Wcześniej, 18 września, podczas warsztatów „Mój świat” dzieci i młodzież stworzą przestrzenne prace plastyczne inspirowane twórczością Alexandra Caldera. Ten amerykański rzeźbiarz był pionierem sztuki kinetycznej.

Festiwalowy program dopełniony zostanie 14 października wernisażem wystawy „Oblicza szkła”, poświęconej sztuce witrażu.

Szczegóły na artus.torun.pl

(mak)



KONKURS

Dla naszych Czytelników mamy 2 dwuosobowe zaproszenia na koncert zespołu SVAHY. Aby je otrzymać, należy do 8 września nadesłać nam na adres ikar@um.torun.pl krótką wypowiedź na temat Waszego najciekawszego zetknięcia z kulturą ludową.

Tak brzmi młodość!

■ **To dość młoda impreza, bo 12–21 września odbędzie się po raz piąty, ale Świeżość i energia wpisane są wprost w jej DNA. Tegoroczny Festiwal Młodej Muzyki opatrzone hasłem „Kaszubskie nuty w Kosmosie / Kaszëbsczé nótë w Kosmòsie”.**

– To unikatowe wydarzenie artystyczne promujące polską muzykę współczesną, młodych twórców i regionalne dziedzictwo kulturowe. Tegoroczna edycja łączy inspiracje muzyką kaszubską oraz astronomią, nawiązując do Roku Wilhelminy Iwanowskiej oraz ogłoszonego przez sejmik Roku Ludzi Nauki Województwa Kujawsko-Pomorskiego – wyjaśnia ideę festiwalu jego twórczyni, toruńska kompozytorka i pedagoga **Magdalena Cynk**.

W tym roku organizator, Pomorskie Towarzystwo Muzyczne, zaprasza publiczność na ponad 20 wydarzeń, wśród których prym wieść będą oczywiście koncerty – kameralne oraz z udziałem orkiestr. Zaplanowano również spektakl, wystawę, spotkanie i wykłady, a także warsztaty i spacer historyczny.

Nowe dźwięki

– *Podczas koncertów zabrzmie przede wszystkim muzyka nowa, klasyczna, ludowa, elektroakustyczna i jazzowa. Nie zabraknie prawykonan oraz współpracy z artystami i kompozytorami z innych ośrodków muzycznych w Polsce* – dodaje Magdalena Cynk.

Na otwarcie i zamknięcie festiwalu melomani będą mogli posłuchać utworów na większe składy wykonawcze. 12 września w Dworze Artusa zagra znakomita Orkiestra Kameralna Polskiego Radia Amadeus pod batutą Anny Duczmal-Mróż, zaś 21 września w tym samym miejscu wystąpi Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Zielonogórskiej pod batutą Rafała Kłoczki, a solistą będzie baryton Paweł Trojak. Podczas obu koncertów zabrzmia współczesne utwory, w tym także kompozytorów toruńskich oraz związanych z muzyką kaszubską. Do ważnych festiwalowych wydarzeń należeć będą również dwa koncerty upamiętniające znakomitych twórców związanych z naszym regionem. W cyklu Wirtuozi Klasyki 17 września wspominać będziemy Jerzego Godziszewskiego, wybitnego pianistę, wieloletniego profesora Akademii Muzycznej w Bydgoszczy. Koncert odbędzie się w sali Zespołu Szkół Muzycznych. Na Zamku Bierzgowskim zabrzmia z kolei utwory zmarłego w ubiegłym roku Michała Zielińskiego, artysty pochodzącego z Inowrocławia, także związanego z bydgoską uczelnią. Uczestnicy usłyszą również kompozycje dedykowane temu twórcy.

Uczniowie i mistrzowie

Młodość na festiwalu przejawiać się będzie przede wszystkim poprzez udział wykonawców wchodzących na artystyczną drogę. W koncercie „Głos młodych” 13 września w Dworze Artusa wystąpią absolwenci Zespołu Szkół Muzycznych w Toruniu. Następnego dnia w tym samym miejscu w Poranku Szkolna Partytura dołączą do nich obecni uczniowie, a także pedagodzy tej szkoły, zaś 15 września w Zespole Szkół Muzycznych będzie można usłyszeć laureatów III Konkursu Młodych Talentów oraz uczestników letnich warsztatów Wakacje Muzyczne z Pasją. Koncerty w Dworze Artusa będą miały ważne bonusy: pierwszemu towarzyszyć będzie wykład autora naszego cyklu z okazji Roku Wilhelminy Iwanowskiej Iwa Bohra, zaś drugi uzupełni spotkanie z kompozytorką Ewą Fabiańska-Jelińską. 16 września będzie można z kolei posłuchać w siedzibie Zespołu Szkół Muzycznych tych, którzy odpowiedzialni są za kształtowanie młodych talentów, czyli pedagogów szkoły.

Na kaszubską nutę

Kilkakrotnie przez program festiwalu przewiną się wątki kaszubskie. Pierwszym akcentem będzie 13 września występ Zespołu Pieśni i Tańca Młody Toruń w Młodzieżowym Domu Kultury. 18 września w Kulturalnym Hubie Bydgoskiego Przedmieścia w koncercie ElektroKaszëbë wystąpi Kaszubski Zespół Pieśni i Tańca „Modraki” z Parchowa, a następnie instrumentalności: Kamil Szafranski (burczybas i diabelskie skrzypce) i Mateusz Ryczek (elektronika). Do Muzeum Etnograficznego organizatorzy zapraszają 19 września. Wybrzmie tam muzyka kompozytorów toruńskich po kaszubsku w wykonaniu formacji Sepia Ensemble oraz odbędzie się wykład „Muzyka w kulturze Kaszub” Tomasza Fopke. Uzupełnieniem będzie 20 września spacer „Kaszubi w Toruniu” poprowadzony przez Hannę Giełdon-Szramowską. Z kolei ciekawym wątkiem astronomicznym festiwalu będzie monodram muzyczny „Astronomka”, inspirowany postacią Wilhelminy Iwanowskiej w wykonaniu Marii Cynk-Mikołajewskiej. Spektakl będzie miał premierę 2 września w Od Nowie, dokładnie w 120. rocznicę urodzin bohaterki. Kolejną prezentację zaplanowano na dzień następny, zaś w ramach festiwalu widowisko pokazane zostanie 14 września.

Cykl wydarzeń uzupełnią: wystawa „Astrowomen” Hanny Wroniszewskiej (12-21 września w Dworze Artusa), III Konkurs Młodych Talentów (6 września w Zespole Szkół Muzycznych) oraz warsztaty elektroakustyczne (19 września w ZSM).

Na wszystkie wydarzenia wstęp jest bezpłatny. Szczegółowe informacje na stronie Pomorskiego Towarzystwa Muzycznego i Facebooku. **(maki)**

Wielogłosy

■ **Zespoły wokalne z Polski, Łotwy, Litwy, Czech, Norwegii, a nawet z Singapuru i RPA przyjadą na 11. Międzynarodowy Konkurs i Festiwal Chóralny im. Mikołaja Kopernika „Per Musicam Ad Astra”. Organizatorzy – Meeting Music i Stowarzyszenie Miłośników Muzyki Chóralnej „Astrolabium” – zapraszają na wydarzenia 18-21 września.**

Konkurs podzielony jest na szereg kategorii i część chórów zgłosiło się do kilku z nich. Zaproponowano zarówno podział w zależności od umiejętności, wieku, ale również repertuaru. Chóry rywalizować będą m.in. w kategoriach pop, jazz, folk i muzyka sakralna.

– *W ostatnich latach mocno odczuwaliśmy wpływ wojny na Ukrainie – mówi pomysłodawczyni i dyrektorka festiwalu Kinga Litowska.*
– *Chóry z innych kontynentów postrzegały nasz region jako zapalny i obawiały się przyjeżdżać. Dlatego ogromnie się cieszę, że na uczestnictwo w konkursie decydowały się w tym roku zespoły z Singapuru i Republiki Południowej Afryki.*

W sumie podczas wydarzenia zaprezentuje się kilkanaście zespołów: bardziej kameralnych oraz liczących nawet ponad 50 osób. Publiczność będzie mogła uczestniczyć w przesłuchaniach konkursowych w sali koncertowej Zespołu Szkół Muzycznych oraz w tzw. friendship concerts w Dworze Artusa (jeden z nich odbędzie się też w katedrze chełmińskiej).



Jak zawsze organizatorzy przygotowali również koncerty specjalne. Festiwal otworzy występ gospodarzy – Chóru Astrolabium z towarzyszeniem Orkiestry Kameralnej Filharmonii Pomorskiej „Capella Bydgostiensis”. Muzycy zaprezentują 18 września o godz. 20.00 w kościele akademickim pw. Ducha Świętego repertuar przygotowany na ubiegłoroczny jubileusz zespołu: „Antyfony” Jana Krutula oraz utwory „Arion” i napisane specjalnie na 25-lecie chóru „Plejady” toruńskiej kompozytorki Zuzanny Koziej. Drugi koncert specjalny zaplanowano na 20 września o godz. 20.00 w Dworze Artusa. Wystąpi w nim łódzki Chór Kameralny Vivid Singers pod znakomitą dyрекcją Dawida Bera. Artyści wprowadzą nas w hiszpańskie klimaty.

– *Dawid Ber jest jednym z najlepszych polskich chórmistrzów, przez długie lata prowadził Chór Filharmonii Łódzkiej – informuje Kinga Litowska.* – *Vivid Singers również prowadzi od wielu lat na bardzo wysokim poziomie. Muzycy wykonają podczas koncertu m.in. pieśni do tekstów Federica Garcíi Lorki z akompaniamentem znakomitego gitarzysty Macieja Staszewskiego. Pojawią się też soliści – śpiewacy i tancerze, więc myślę, że będzie to bardzo atrakcyjny koncert dla publiczności.*

Na przesłuchania i koncert otwarcia wstęp jest wolny, zaś na koncerty w Dworze Artusa obowiązywać będą bezpłatne wejściówki. Niedzielny konkurs Grand Prix oraz ceremonia wręczenia nagród odbędą się w sali koncertowej ZSM.

Szczegółowe informacje na pmaa.pl

(mnk)

Geniusze jak malowani

■ **Nie ma dowodów, że te dwa światłe umysły kiedykolwiek się ze sobą zetknęły, ale już samo prawdopodobieństwo takiego faktu rozpala wyobraźnię. W konkursie „Leonardo da Vinci, Mikołaj Kopernik – spotkanie dwóch geniuszy”, organizowanym przez Urząd Miasta Torunia oraz Galerię i Ośrodek Plastycznej Twórczości Dziecka, młodzi artyści puścili wodze fantazji na ten temat.**

Konkurs plastyczny, w którym wzięły udział dzieci i młodzież z naszego województwa, jest jednym z elementów projektu #KopernikDaVinci, inspirowanego książką torunianina Krzysztofa P. Czyżewskiego „Ostrakon. Da Vinci i Kopernik – spotkanie, o którym Watykan wołałby zapomnieć.” Pisarz zderza w swojej pełnej tajemnic powieści dwa wielkie umysły. Bo brak dowodów na takie spotkanie nie wyklucza przecież, że mogło do niego dojść. W ramach projektu Toruń nawiązał kontakty z włoskim Vinci. Była to też okazja do promowania miejsca urodzenia astronoma jako miasta sztuki, nauki i kultury. Ilustracją kampanii stały się grafiki autorstwa Klary Gryglickiej z wizerunkami polskiego i włoskiego geniusza.

Na konkurs nadeszło 746 dziecięcych prac z województwa kujawsko-pomorskiego. Jury złożone z plastyków, autora książki oraz przedstawicieli miasta postanowiło przyznać 12 nagród, 12 wyróżnień oraz nagrody specjalne. Z tego bogactwa do prezentacji na wystawie wybrano prawie 200 dzieł młodych twórców. Są to rysunki, kolaże, grafika cyfrowa i oczywiście prace malarskie. Można tu zobaczyć zarówno historyczne wizerunki Kopernika i Leonarda, jak i pełne fantazji wizje ich spotkania w pracowni, pod gwiazdzystym niebem czy nawet... w pizzerii – piszą organizatorzy.

Wystawę pokonkursową będzie można oglądać od 17 września do 13 października w Galerii i Ośrodku Plastycznej Dziecka. Wstęp jest wolny.

(mnk)



Inka Morzuch, 12 lat, Toruń



Maja Przewięzlikowska, 12 lat, Obrowo



Aleksandra Hryckiewicz, 12 lat, Toruń

Sztuką w strach

■ „Miłość czy lęk? Jak przestać uciekać i wziąć odpowiedzialność za swój los i losy świata?” – to tegoroczny temat Międzynarodowego Festiwalu Sztuki Na Bilbordach Art Moves, organizowanego przez Fundację Rusz. Najciekawsze wielkoformatowe ilustracje tego hasła będzie można od 1 września zobaczyć na ulicach Torunia.

Odbywający się po raz 18. festiwal to jedyna tego typu impreza na świecie, podczas której przestrzenie zwykle przeznaczone do prezentacji reklam, a więc wspierające konsumpcję, stają się miejscem artystycznie wyrażonej refleksji o rzeczywistości. A ponieważ pokazy mają miejsce w przestrzeni miasta, do przemyśleń zaproszeni są nie tylko stali odbiorcy sztuki, lecz także przypadkowi przechodnie. Co roku organizatorzy proponują inne hasło przewodnie, nawiązujące do najważniejszych problemów współczesności.

Permanentne percepcyjne przeładowanie i przebudzowanie, nadmiar emocji i wydarzeń powodują, że zamiast odpowiadać na wyzwania, działać i kreować nowe rozwiązania, wycofujemy się, uciekamy i odczuwamy coraz większy lęk – wyjaśniają przyczyny podjęcia tegorocznego tematu Joanna Górską i Rafał Góralski z Galerii Rusz. – Jak działać, nie poddając się lękom? Jak przestać uciekać i wziąć odpowiedzialność za swój los i losy świata? (...) Skąd czerpać energię do działania? Gdzie znaleźć wyciszenie, chwile na wytchnienie i regenerację sił? Jak odnaleźć źródło kreatywnej siły – miłości, która może być antidotum na siły destrukcji i zniszczenia? – pytają.

Ważną częścią festiwalu jest międzynarodowy konkurs na bilbord ilustrujący hasło przewodnie. W tym roku 313 artystów z 50 krajów świata nadesłało prawie 600 prac. Międzynarodowe jury do prezentacji w przestrzeni Torunia wytypowało osiem projektów, za najciekawszą zaś uznało plastyczną wypowiedź Goyena Chena z Tajwanu. Pozostali wyróżnieni artyści to: Lex Drewiński, Gabriela Moskał, Wojciech Janicki, Łukasz Dukowicz i Michał Łącki z Polski oraz Ege Güllü (The Mamizine) z Belgii i Muzaffar Yulchiboev z Uzbekistanu. Jak zawsze konkursowe bilbordy będzie można zobaczyć przez miesiąc na pl. Rapackiego. Prezentacje artystów zaproszonych przez organizatorów oraz twórców z Galerii Rusz zaplanowano również na citylightach w wiatach przystankowych na terenie całego miasta i ekranach LED, w tym po raz pierwszy na Dworcu Głównym.



Oficjalne otwarcie festiwalu nastąpi 5 września w południe na pl. Rapackiego i jak zawsze będzie połączone z akcją plastyczną dla torunian. Szczegóły na artmovesfestival.org (mank)

Ilustracja - nagrodzona praca autorstwa Goyena Chena z Tajwanu

Nigdy od ciebie, miasto...

■ Pisząc przez kolejne miesiące opowiadki inspirowane Rokiem Iwanowskiej, dotarłem do ważnego przystanku: do miesiąca jej urodzin. Będzie więc o Wilnie, mieście, w którym dokładnie 120 lat temu (2 września) astronomka przyszła na świat.

To miasto, z którego nasza bohaterka dwukrotnie musiała uchodzić i do którego dwukrotnie wracała, choć za każdym razem w inny sposób. To miasto do końca drogie jej sercu. W następstwie II wojny światowej Wilhelmina musiała je opuścić na długo i tęskniła za nim, podobnie jak poeta z jej pokolenia – Czesław Miłosz. Tytuł felietonu nawiązuje właśnie do jego wiersza przepojonego tęsknotą za Wilnem.

Iwanowska przyszła na świat na początku XX w., a więc stulecia wielkich wstrząsów i dziejowych kataklizmów, które dotkliwie dało się odczuć także w jej rodzinnym mieście. Wystarczy wspomnieć hasłowo: dwie wojny światowe, niepokoje społeczne, nienawiść, przemoc na ulicach, getto ławkowe, opresja rządów komunistycznych.

Gdy miała zaledwie kilka lat, w 1915 r. musiała wraz z matką i jej starszą siostrą uchodzić z Wilna, do którego dotarły wichry I wojny światowej. Pewien czas uchodźczyźnie spędziły w Kineszmie, ok. 400 km na północny wschód od Moskwy, a następnie w Bobrujsku w Białorusi. Iwanowskie wróciły do Wilna po zakończeniu działań wojennych. Tu przyszła uczona ukończyła studia matematyczne, tu stała się dojrzałą astronomką, obroniła doktorat, zrobiła habilitację i zaczęła pionierskie w Polsce badania spektrograficzne. Pierwsze udane analizy światła gwiazd przy użyciu nowego instrumentarium wykonała na początku 1939 r. Wiadomo, co się stało parę miesięcy później.

Jak wspominała sama uczona, miasto od wybuchu wojny pięć razy przechodziło z rąk do rąk. W 1944 r. panowanie nad nim przejął, tym razem



Zrzut ekranu strony internetowej Obserwatorium Idei Uniwersytetu Wileńskiego. W centrum widoczna Wilhelmina Iwanowska ze swoimi studentami, ok. 1936-39. Zdjęcie: Archiwum PAN w Warszawie.

na dekady, Związek Sowiecki. Troje astronomów, którzy przeżyli zawieruchę dziejową nad Wilią, w lipcu 1945 r. zdecydowało o przeniesieniu się do Torunia. Oznaczało to rozstanie się z Wilnem na dłuższy czas. Po raz kolejny Wilhelmina swoje rodzinne miasto ujrzała kilkadziesiąt lat po wojnie z okien samolotu. Stopę postawiła w nim dopiero w 1989 r., gdy w Polsce skończył się komunizm, a Związek Sowiecki dogorywał. Odwiedziła je po raz ostatni w 1993 r., gdy Wilno było już stolicą niepodległej Litwy.

Co istotne, uczona była bardzo serdecznie przyjmowana przez litewskich naukowców. W tym czasie kontakt z Iwanowską nawiązał Kazimierz Czernis, pracujący na Uniwersytecie Wileńskim astronom polskiego pochodzenia. Iwanowska została recenzentką jego pracy doktorskiej. Dla Czernisa musiało być szczególnym doświadczeniem uzyskanie tytułu w murach uczelni, na której doktoryzowała się też jego recenzentka. Czernis upamiętnił swoją mentorkę, nadając jej imię jednej z odkrytych przez siebie planetoid. Należy podkreślić, że obecnie prof. Iwanowską serdecznie wspomina nie tylko ten uczony, ale także współcześni astronomowie litewscy oraz historycy nauki w tym kraju. W miejscu byłego obserwatorium USB mieści się obecnie muzeum. O Iwanowskiej można przeczytać na stronie internetowej tej instytucji. Cieszy mnie, że po latach wzajemnej nieufności zarówno Polacy, jak i Litwini są dumni ze wspólnych tradycji.

Iwo Bohr
dr UMK, zajmuje się historią nauki, szczególnie astronomii

Drgnięciem powieki

■ Wywiad ze znakomitym aktorem teatralnym i filmowym **MIROŚLAWEM BAKĄ**. Artysta gościł w Toruniu na festiwalu **BellaTofifest**, gdzie otrzymał Złotego Anioła za **Niepokorność Twórczą**.

■ Jednym z powodów, dla których pojawił się Pan na Tofifeście jest rozmowa poświęcona Krzysztofowi Kieślowskiemu. Czym było dla Pana, wówczas bardzo młodego człowieka, spotkanie z Kieślowskim i jak Pan na nie patrzy z dzisiejszej perspektywy?

■ Na pewno była to dla mnie pierwsza poważna lekcja filmowa. Kiedy kręciliśmy „Dekalog 5”, „Krótki film o zabijaniu”, byłem na trzecim roku studiów w szkole teatralnej we Wrocławiu, która działała pod egidą szkoły krakowskiej. W odróżnieniu od szkoły łódzkiej, która jest zarówno szkołą teatralną, jak i telewizyjną oraz filmową, u nas koncentrowaliśmy się na teatrze. Wcześniej pojawiłem się (świadomie używam słowa „pojawilem się”, bo to były nieduże role) w „Balladzie o Januszku” i w debiutanckim filmie Mirosława Borka „Daleki dystans”. A tu dostałem główną, dużą rolę w filmie fabularnym u człowieka, który już wtedy przez aktorów był ustawiany na podium jako jeden z polskich mistrzów kina. Kieślowski nie zrobił jeszcze wtedy oszałamiającej kariery międzynarodowej i światowej, która przyszła nieco później, ale i tak to było dla mnie niesamowite, że nagle będę grał główną rolę. Przyszedłem więc na plan z bardzo niewielkim doświadczeniem filmowym. Naturszczyk to może niedobre słowo, bo uczyłem się tego zawodu, ale często podkreślam, że byłem takim dzieciakiem filmowym.

I zostałem przez Kieślowskiego przeprowadzony przez tę rolę delikatnymi popchnięciami, niemal za rękę. Traktowałem go jako nauczyciela, mistrza. A propos bycia naturszczykiem: gdy pojechaliśmy do Cannes, udzielałem wywiadów zachodnim dziennikarzom i musiałem z pełnym naciskiem podkreślać, że nie jestem naturszczykiem wziętym przez Kieślowskiego z ulicy. Wszyscy tak myśleli, bo tak naturalnie zagrałem swojego bohatera. Musiałem więc prostować, że uczę się tego zawodu, za chwilę będę robił dyplom. Wszyscy byli bardzo zaskoczeni.

■ Czy, paradoksalnie, ta rola nie była też w pewnym sensie przekleństwem?

■ Możliwość zagrania u Kieślowskiego to było oczywiście ogromne szczęście, które później w jakiś sposób udało mi się wykorzystać. Jednak w tym całym szczęściu rzeczywiście była doza nieszczęścia, bo spotkanie z takim człowiekiem na samym początku jest trochę stygmatyzujące. Przez dwa i pół roku po sukcesie „Krótkiego filmu o zabijaniu” nie dostałem w Polsce żadnej propozycji. Wszyscy mi gratulowali, reżyserzy klepali po plecach, ale mówili: dałbym ci rolę, ale ty tak mocno kojarzysz się z tym filmem! Dopiero po dwóch i pół roku nieżyjący już Jacek Skalski odważył się dać mi główną rolę [„Chce mi się wyć” – przyp. red.]. Na szczęście w tym czasie grałem w kinematografii niemieckiej, więc nie byłem bezrobotny, ale to są przekleństwa takich znaczących filmów. Nie użalam się jednak, bo przecież później trzykrotnie spotykałem się z Wajdą, grałem u Pasikowskiego, Krzystka, Barańskiego, u wielu bardzo dobrych reżyserów. I to zawsze były cenne i fajne spotkania. Ale moim filmowym ojcem, który mnie w ten świat tak na miękko wprowadził i dał dozę potrzebnej młodemu człowiekowi pewności siebie, był Krzysztof Kieślowski. Muszę powiedzieć, że na początku nie chciałem iść do szkoły teatralnej. Chciałem być reżyserem. Ale studia reżyserskie były tylko podyplomowe. Przyznałem się Kieślowskiemu, że chciałem poznać aktorstwo tylko dlatego, żeby później lepiej reżyserować, a on mi odpowiedział: Misiek, ty rób to, co ci bardzo dobrze wychodzi. Zostań przy

■ Czasami trzeba, mówiąc kolokwialnie, wypruć flaki na scenie czy przed kamerą, bo dzięki temu dzieje się prawda. Nie zmienia to faktu, że szlachetne aktorstwo, zminimalizowane, na zbliżeniu, gdzie wystarczy drgnienie, które widzowi opowiada całą historię, to jest coś, co najbardziej mnie rajcuje.

aktorstwie, a reżyserią możesz się zająć w każdej chwili. I tym komplektem w jakiś sposób mnie namaścił, co zresztą później potwierdziły te wszystkie nagrody dla filmu i jego popularność na całym świecie. Poczułem, że daję radę, i to było świetne.

■ Piękną anegdotę, którą Pan opowiadał na spotkaniu w Sopocie, przytoczył w swoich mediach społecznościowych Łukasz Maciejewski. Dotyczyła ona recepcji „Krótkiego filmu o zabijaniu” w Cannes i waszego wyjazdu na festiwal z siemiennej Polski. To też musiało być niesamowite zderzenie: was, twórców z Polski, z blightrem Cannes i jednocześnie tego filmu, który do Cannes zdawał się kompletnie nie przystawać.

■ Każdy z wielkich światowych festiwali nabrał z czasem własnego charakteru. Na przykład festiwal w Berlinie jest zaciekawiony sprawami

politycznymi, społecznymi. Wenecja jest inna, San Sebastian jeszcze inne. Cannes wtedy było świętem pięknoduchów. To był festiwal wspaniałych toalet, bogactwa i estetyzujących filmów. I nagle w sam środek tej sali balowej wpadła, za przeproszeniem, kupa brudu. Dlatego odbiór tego filmu był dość skrajny. Natomiast jeśli chodzi o mnie, to proszę sobie wyobrazić, że przed przyjazdem do Cannes nigdy nie byłem na tak zwanym Zachodzie. Teraz młodzi ludzie nawet nie będą wiedzieli, co to znaczy Zachód i Wschód. Żelazną kurtynę przekroczyłem po raz pierwszy, jadąc właśnie do Cannes i mieszkając w pięciogwiazdkowym hotelu, w jednym z najbogatszych miejsc świata. Te kilka dni, które tam spędziłem, to był jakiś sen, z którego z jednej strony nie chciałem się obudzić, ale – z drugiej strony – do którego w tych tenisówkach i dżinsach,

Fot. Maciej Wasilewski

w pożyczonym z teatru smokingu tak bardzo nie pasowałem, że nie widziałem, jak się w tym odnaleźć. No ale to się zdarzyło, jakoś przez to przeszliśmy i teraz pozostało tylko mgliste, cudowne wspomnienie w pamięci i na zdjęciach.

■ **Jeśli już jesteśmy przy ważnych postaciach w Pana życiu, to czy taką drugą, obok Kieślowskiego, był Gustaw Holoubek?**

■ Gustaw Holoubek przez rok był w szkole moim profesorem wiersza i w tej kwestii wiele mnie nauczył, chociaż we współczesnym teatrze niewiele jest możliwości wykorzystania tych umiejętności. Ostatnio, dzięki Radkowi Stępniewi, który obsadził mnie w roli Fausta w dramacie Goethego w Teatrze Wybrzeże, miałem jednak poważne spotkanie z zapisem wierszowanym. Pracując nad dużymi monologami Fausta, rzeczywiście wspominałem profesora Holoubka. W czasie studiów często mówiło się o różnych rodzajach aktorstwa: że jest takie jak Holoubka, który właściwie w każdej roli był Holoubkiem, tylko wstawionym w inne okoliczności, i jest aktorstwo Tadeusza Łomnickiego, który zwłaszcza w teatrze stawiał na formę, na bycie charakterystycznym. Oczywiście gdy zdarzył się jakiś odważny reżyser, który pozwolił mi na postaciowanie, wymyślanie czegoś w formie, to lubiłem i lubię pobawić się formą w teatrze, ale jednak bliżej mi do temperamentu i rodzaju aktorstwa, jakie kiedyś prezentował Holoubek.

■ **Właśnie, gdy myślę o Panu, to widzę aktora, który ma genialny głos, ale nigdy go nie nadużywa, ma kapitalną twarz, ale gra często zaledwie drgnięciem powieki. Takie myślenie o byciu na scenie czy przed kamerą jest Panu bliskie?**

■ Tak. Myślę, że każdy aktor się z tym zgodzi: im mniej środków wyrazu, tym lepiej. Lubię tak grać. Ale ktoś, kto mnie widział na przykład w „Śmierci komiwojażera” w Teatrze Wybrzeże, czy choćby w Teatrze Szóste Piętro w „Edukując Ritę”, wie, że potrafię też wejść na naprawdę wysoki diapazon emocji. Mój mistrz, śp. Igor Przegrodzki, wielki aktor, mawiał: jak się nie spocisz na scenie, to znaczy, że niedobrze zagrałeś. Są role, które bardzo dużo kosztują psychikę i fizyczność aktora. Trzeba wejść na taki poziom emocji, które nie pozostawią widza letnim. Czasami trzeba, mówiąc kolokwialnie, wypruć flaki na scenie czy przed kamerą, bo dzięki temu dzieje się prawda. Nie zmienia to faktu, że szlachetne aktorstwo, zminimalizowane, na zbliżeniu, gdzie – jak pani powiedziała – wystarczy drgnienie, które widzowi opowiada całą historię, to jest coś, co najbardziej mnie rajcuje.

■ **Powiedział Pan kiedyś: zostałem aktorem, żeby wszystkie swoje najgłębiej pochowane szaleństwa uwalniać w zawodzie. To by sugerowało terapeutyczną funkcję aktorstwa, a przecież – co sam Pan przed chwilą powiedział – uprawianie tego zawodu wiąże się często z ogromnym kosztem psychicznym.**

■ Generalnie jestem, a w każdym razie na pewno byłem, bardzo nieśmiały człowiekiem. Zawsze nosiłem w sobie tę nieśmiałość i kiedy pierwszy raz w szkole teatralnej na zajęciach z psychologii robiono nam test na osobowość ekstrawertyczną i introwertyczną, to ja byłem w dwunastostopniowej skali dwunastostopniowym introwertykiem. Aktorstwo faktycznie pozwala uwolnić schowane w nas pokłady emocji. Ktoś kiedyś powiedział, że aktor może spełnić jedno z największych marzeń człowieka: przez chwilę być kimś innym, niż jest. Na scenie czy przed kamerą jestem w stanie zrobić najdziwniejsze rzeczy. Ekshibicjonistyczne wręcz. Bo mój organizm, moja psychika w trakcie grania – to nie jestem ja. Nie jestem i jestem. To są te paradoksy aktorstwa, które trudno wyjaśnić. Ja je do dzisiaj, po czterdziestu latach rozkminiam i dalej będę rozkminiał. W każdym razie kiedyś powiedziałem, że czuję się bardzo skrupowany, gdy w teatrze wychodzę do ukłonów. Bo wtedy wychodzę ja, Mirosław Baka. Jeszcze przed chwilą byłem Tomášem de Torquemadą, wielkim inkwizytorem, który rozlatuje się na strzępy, umiera. A po chwili wychodzę i to jest tak, jakby mnie ktoś rozebrał do naga. Oczywiście przez te czterdzieści lat, bo akurat tyle w tym roku mija od mojego debiutu filmowego, te wszystkie filmy, sztuki teatralne, stanie przed publicznością, bycie przed kamerą, to wszystko nauczyło mnie mechanizmów obronnych wyciszających tę moją nieśmiałość, która jednak, choć głęboko, ale wciąż we mnie tkwi. Ostatnio rozmawiałem z Kubą Wojewódzkim w jego podcaście i on też powiedział, że został dziennikarzem, żeby przewalczyć nieśmiałość. Wojewódzki! Uwierzyłem mu, bo to, co Kuba Wojewódzki robi przed kamerą czy mikrofonem, to jest jego rola. A jaki jest prywatnie, pewnie wie tylko jego najbliższe otoczenie. Więc aktorstwo jako psychoterapia, a jednocześnie... straszna „psychorozpruwa”.

■ **Wspomniał Pan Torquemadę. Takich potwornych postaci zagrał Pan trochę. Kiedyś rozmawiałam z Januszem Gajosem i on wspominał o swojej roli w „Przesłuchaniu”. Mówił, że ta postać jawiła mu się jako tak potworna, że wręcz nie chciał jej grać. Jak Pan podchodzi do granych przez siebie postaci oprawców, potworów? Czy traktuje to Pan po prostu jako zadanie, czy jednak pojawia się czasami taki rodzaj wstrętu do postaci?**



Fot. Julia Marszewska

■ **Nie, to jest inaczej. Tu trzeba by sięgnąć do tak zwanej obrony postaci. Nie ma takiej postaci w kalejdoskopie ról, które zagrałem, myślę, że w ogóle w całym dramaturgii, której w jakiś sposób nie da się obronić, sięgnąć do jej motywacji. Ale na ten temat można by napisać całą dysertację. Analizując każdą z tych potwornych postaci, jak mój Hamlet (w inscenizacji Krzysztofa Nazara też był potworny) czy Ryszard III, czy Tytus Andronikus, czy mordercy jak Zucco, dochodzę do wniosku, że ten morderca też był kiedyś małym chłopcem, a potem powstał jakiś zygzak w DNA, jakaś trauma. W każdym przypadku można sobie wymyślić coś takiego. Widz nie musi o tym wiedzieć, ale aktorowi pomaga to patrzeć na postać innym wzrokiem i robić poprzez postać rzeczy, z których trudno się wytłumaczyć. To wysoko postawiona aktorska poprzeczka. Być fajnym i codziennym, jak, nie ubliżając nikomu, postaci z jakichś tasiemcowych seriali, jest łatwo. Ale właśnie role wymagające skrajności są prawdziwym wyzwaniem aktorskim i zagraniem czegoś takiego jest wielką frajdą. Wiem, to truizm, ale zło jest zawsze bardziej fascynujące niż dobro. Dlaczego powstaje tyle seriali kryminalnych? Dlatego, że ludzie lubią patrzeć na dziejące się zło. W bezpiecznych warunkach, na ekranie widzą z bliska to, czego w życiu pewnie nie chcieliby zobaczyć. Więc właściwie nie ma tak obrzydliwej postaci, której zagrania bym odmówił. Nawet pedofila. Bo nie na tym aktorstwo ma polegać, że będę grał tylko pięknoduchów i fajnych ludzi, których później się lubi i śledzi na Facebooku czy Instagramie. Najważniejsze jest, po co się to robi. Bo po to pokazuje się ohydę, żeby powiedzieć, że to jest ohydne. Ale to są rzeczy trudne do opowiedzenia. O tym pewnie ludzie piszą prace magisterskie czy doktorskie i nie zawrże się tego w jednej odpowiedzi.**

■ **Nie kusiło Pana nigdy, żeby rzucić Gdańsk i przenieść się do Warszawy?**

■ Absolutnie nigdy mnie nie kusiło. Dostyc wcześniej rozumiałem swoją pozornie niekomfortową sytuację bycia poza Warszawą. Wolę zapłacić cenę dojeżdżania, dolatywania, do Warszawy w zamian za mieszkanie nad zatoką, gdzie mogę zimną chodząc na spacerzy brzegiem morza. Poza tym zakochałem się w Gdańsku i to jest moje miejsce do życia. Tam jest moja żona, urodzili się moi synowie, tam jest mój dom. Wszystko jest tak, jak powinno być. Natomiast jestem w tej komfortowej sytuacji, że gdy przyjeżdżam do Warszawy, jestem skoncentrowany wyłącznie na pracy. Gdy kończę zdjęcia, nie muszę, jak moi koledzy, spieszyć się, by na przykład odebrać coś z pralni. Przyjeżdżam, lądam w hotelu, mam scenariusz filmowy albo spektakl do zagrania i jestem skoncentrowany tylko na tym. Oczywiście odbieram telefony z domu, ale generalnie jestem skupiony na pracy i to jest bardzo, bardzo dobre.

■ **Być może w Warszawie nie miałby Pan też możliwości zagrania aż tylu znaczących ról jak w Gdańsku.**

■ Gdybym się tam wcześniej przeniósł, to może bym się dopracował w jakimś teatrze takiej pozycji, jaką mam w Teatrze Wybrzeże. Grałem przecież w Syrenie, w Komedii, w Polonii, w Szóstym Piętrze. Miałem też propozycje z Teatru Narodowego. Ale nie, nie chcę. Życie jest najważniejsze.

■ Dość szczególną produkcją w Pana dorobku jest film „Chłopi”, bo wszystkie zagrane przez aktorów sceny były potem kadr po kadrze ręcznie malowane. Czy na poziomie Pana pracy produkcja również wyglądała jakoś inaczej niż zwykle?

■ Porównałbym tę pracę z pracą aktorów amerykańskich grających w produkcjach Marvela. Chodzi o to, że dużo rzeczy musieliśmy sobie wyobrazić. Akcja „Chłopów” w dużej mierze rozgrywa się w plenerze. A my te plenery musieliśmy sobie wyobrazić, stojąc na green screenie w hali. Pamiętam scenę, którą graliśmy z Sonią Mietielicą. Mieliśmy sobie wyobrazić, że jest mróz i zawieja śnieżna, a tymczasem na zewnątrz hali były plus 32 stopnie. I w takich okolicznościach graliśmy brnięcie przez zasy i jazdę saniami przez zaśnieżony las. Ale tylko pod tym względem ta praca różniła się od innych, natomiast od samego początku było zaznaczone, że całkowicie wyrzucamy z myślenia, że zostaniemy pomalowani. Wszystko, co państwo oglądali na ekranie, zostało przez nas zagrane. W potocznym mówieniu o filmie „Chłopi” pojawia się błąd, że to jest film animowany. To nie jest film animowany. Pewien pan na jakimś spotkaniu ze mną powiedział: pana sfotografowali i później animowali. Odpowiedziałem żartobliwie, że jak Myszki Miki. Tu każda klatka filmu zagananego przez nas była później malowana ze wszystkimi szczegółami. Oczywiście były w nas i we mnie obawy, czy to drgnienie oka, o którym pani powiedziała wcześniej, w tej malarskiej wersji nie zniknie, czy oni to zauważą. W takich sytuacjach szedłem natychmiast do reżyserki Doroty Kobieli i mówiłem: czy zwróciłaś uwagę, że ja tam miałem takie małe drgnienie albo że mi usta się wygięły w grymasie? A ona odpowiadała: spokojnie, widziałam, wszystkiego dopilnuję. I faktycznie każdego z tych szczegółów dopilnowała. Kiedy pierwszy raz oglądałem film na premierze, wyszedłem uśmiechnięty i zadowolony, bo wszystko to, co chciałem zagrać, zostało namalowane.

■ Na Tofieście odebrał Pan nagrodę za niepokorność twórczą. Co w tym zawodzie wymaga pokory, a co niepokorności?

■ No właśnie, to jest delikatna sprawa. Od mistrzów, od profesorów w szkole teatralnej słyszeliśmy często, że aktorstwo wymaga pokory. To prawda, gdy myślimy o relacji z reżyserem, z jego koncepcją. Aktorstwo w niemal całym swoim spektrum, nie licząc może monodramów czy solowego wykonania piosenek, jest pracą zespołową. Film jest całkowicie pracą zespołową. Żeby współpracować z ludźmi, nie można być egocentrykiem. To wymaga patrzenia na innych po partnersku. Doza pokory jest też potrzebna do przyjmowania konstruktywnej krytyki. Bo jeśli ja uważam, że wiem lepiej, że na przykład cudownie zagrałem, to jest słabe, bo nie prowadzi do doskonalenia siebie w zawodzie, tylko do stagnacji. Natomiast jest też druga strona – to, na co mamy wpływ. Ważną kwestią jest dobór ról, słuchanie intuicji, która prowadzi nas przez aktorskie życie. Bo kompromis między aktorem a reżyserem nie musi oznaczać, że jesteśmy bezwolnymi lalkami. Wnosimy przecież do procesu twórczego swoją osobowość, swoje widzenie. Z tego reżyser musi zdawać sobie sprawę, obsadzając nas w tym czy innym filmie lub sztuce. I tu jest miejsce na niepokorność. Bo to nie powinno wyglądać tak, że jestem elementem do wykorzystania i jak reżyser chce tak, to ja włączam sposób grania numer 6 i wszyscy są zadowoleni. My gramy na najdelikatniejszym i najdoskonalszym instrumencie świata, jakim jesteśmy my sami, nasza fizyczność i osobowość. Skrzypek ma skrzypce, tym doskonalsze, gdy połączy je ze swoją techniką, natomiast naszym instrumentem jesteśmy my sami. I to, w jaki sposób korzystamy z tego instrumentu, jak potrafimy na nim zagrać, jest już w dużym stopniu zależne od nas. I choćby nie wiem co się działo, mogę to zrobić tylko po swojemu. Jeśli reżyser chce inaczej, niech weźmie inne skrzypce, innego aktora. Moje skrzypce brzmią tak.

■ Zdarzało się to panu powiedzieć?

■ Pewnie. Często klóciłem się z reżyserami. Zanim nabrałem odpowiedniego dystansu, byłem dosyć trudnym partnerem w pracy. Ale z biegiem lat nauczyłem się właśnie tego dystansu. To przyszło z dojrzałością życiową i aktorską. Zaczęłem rozumieć, że pewne rzeczy, na które reaguję jak pies na jeża, mogą mnie też czegoś nauczyć. Okazuje się, że sześćdziesięcioletniego faceta też można jeszcze czegoś nauczyć i że czasem może to zrobić ktoś dużo ode mnie młodszy.

Rozmawiała
Magdalena Kujawa

Złot uniwersów

Jeśli między 19 a 21 września na ulicach starówki zobaczycie znane lub nieznane wam fantastyczne postaci, nie będą to omamy. Najwyraźniej w świecie w tym czasie odbędzie się nadzwyczajny z natury Festiwal Copernicon.



To bardzo rozpoznawalne wydarzenie, łączące miłośników szeroko pojętej popkultury, fantastyki i nauki, odbywa się już po raz 15. Jego tegoroczna edycja nosi hasło: „Wkrocz do multiwersum”. Impreza opanuje część starówki i jej obrzeży. Zagubionych uczestników wesprze interaktywna mapa, dostępna na stronie internetowej. W większości pokieruje ona do budynków UMK.

Copernicon to nie tylko magiczny zlot przebierańców, choć niewątpliwie pierwszym rzut oka może się tak wydawać. Oczywiście bez pomysłowych przebrań nie może się obejść, gdyż jednym z punktów programu jest konkurs na najlepszy cosplay (własnoręcznie wykonany kostium postaci fantastycznej). To jednak nie wszystko. Uczestnicy z pewnością nie przepuszczą okazji do skorzystania ze stref gier planszowych i elektronicznych. Chętni będą mieli także szansę zrobienia zakupów na Fantastycznych Targach Popkultury lub wysłuchania licznych prelekcji zaproszonych gości z prawdziwego multiwersum dziedzin. Znajdziemy wśród nich osobistości internetowe, programistów, cosplayerów, ilustratorów, a także pisarzy

i publicystów. Wielu z nich nie ogranicza się do jednej profesji i działa w większej liczbie „uniwersów”, niż można się spodziewać.

Autorzy coperniconowego zamieszania to Stowarzyszenie Miłośników Gier i Fantastyki „Thorn”. Więcej informacji na copernicon.pl

Jagoda Grudzińska

Poeci piosenki

Z wiersza jednego z najważniejszych poetów związanych z naszym regionem – Edwarda Stachury – zaczerpnięto nazwę Festiwalu Piosenki Autorskiej „Cała Jaskrawość”. SOS Music zaprasza na to wydarzenie po raz szósty: od 9 do 12 września.

Trzonem festiwalu są Warsztaty Twórczego Pisania dla kompozytorów, autorów tekstów, którzy jednocześnie są wykonawcami swoich piosenek. Młodzi zdolni przez kilka dni pracować będą pod okiem profesjonalistów na Zamku Bierzgłowskim, by następnie wystąpić w Koncercie Finałowym w Jordankach. Dla uczestników koncert ten stanowi jednocześnie konkurs na najlepsze wykonanie piosenki autorskiej, dla publiczności zaś to okazja do posłuchania utalentowanych twórców, o których być może za kilka lat będzie głośno.



Warsztaty są zamknięte dla publiczności, jednak organizatorzy przygotowali w ramach festiwalu kilka innych ciekawych wydarzeń. W Książnicy Kopernikańskiej 10 września zagości znakomita literaturoznawczyni, pisarka, felietonistka, wykładowczyni Uniwersytetu Warszawskiego Eliza Kącka, autorka m.in. książek „Elizje”, „Strefa zgniotu”, „Po drugiej stronie siebie” i autobiograficznej „Wczoraj byłeś zła na zielono”. W czwartek, 11 września, na Jordankach wystąpi Bovska, artystka uznana za jedno z najciekawszych zjawisk muzycznych ostatnich lat w Polsce. Tuż po Koncercie Finałowym 12 września publiczność spotka się z kolei z gwiazdą lirycznego popu (albo jak sami muzycy określają, avant art popu) – zespołem Mikromusic. W styczniu ukazał się ich ósmy album „Nie umiem tańczyć”.

Na koncert Mikromusic obowiązują bilety, zaś na spotkanie i pozostałe koncerty można będzie odbierać bezpłatne zaproszenia, dostępne w KsięgozIELni Kopernikańskiej przed Urzędem Marszałkowskim lub pod adresem sosmusic@sosmusic.pl. Szczegóły na stronie calajaskrawosc.sosmusic.pl (mnlk)

Przyjacielski jazz

Gwiazdy polskiego jazzu na jednej scenie z lokalnymi, choć także uznanymi improwizatorami – tak zapowiada się Żaba Jazz Festival, który 11 września odbędzie się w Klubie Lizard King Toruń. Organizatorem imprezy jest Fundacja Kolory Życia.

Nowe wydarzenie na muzycznej mapie miasta wzięło się z przyjaźni, o czym zaświadcza podtytuł imprezy: Jazz, Rock & Friends. Inspiracją do festiwalu był udany koncert „30 lecie pracy artystycznej – Grzegorz Minicz i Przyjaciele”, który odbył się 12 września 2024 roku i spotkał się z entuzjastycznym przyjęciem publiczności oraz środowiska muzycznego. Sukces tego wydarzenia pokazał, że jest zapotrzebowanie na cykliczne imprezy tego typu – piszą organizatorzy.

Do Torunia przyjadą zatem znakomici artyści sceny jazzowej i jazz-rockowej. Na scenie klubu pojawi się wybitny gitarzysta



i kompozytor Marek Napiórkowski. Usłyszymy też dźwięk wibrafonu w mistrzowskim wydaniu prof. Bernarda Maselego. Jazzowe i rockowe klimaty łączy multiinstrumentalista, perkusista i gitarzysta Apostolis Anthimos, kojarzony przede wszystkim z legendarną grupą SBB. Usłyszymy też niesamowity głos jednej z najważniejszych dam polskiego jazzu Grażyny Łobaszewskiej. Sekcja rytmiczna towarzysząca gwiazdom złożona będzie z lokalnych artystów: Igora Nowickiego, Marcina Grabowskiego, Michała Dykbana, Izabelli Król-Styś oraz Grzegorza Minicza i Dawida Gołębiewskiego. Zagra również zespół Jazz Friends w składzie: Agnieszka Grajkowska-Wierzb, Andrzej Bruner Gulczyński, Łukasz Fijałkowski, Grzegorz Minicz oraz Piotr Pokutycki.

By wziąć udział w przyjacielskim spotkaniu improwizatorów, należy zarezerwować bezpłatne zaproszenie, dzwoniąc pod nr tel. 502 550 725. (mnlk)

Na fraszkowanie

Toruń po raz kolejny włącza się w Narodowe Czytanie i 6 września bierze na warsztat wybitne dzieła literackie.

Ta coroczna, ogólnopolska akcja, choć nie tak wiekowa, aby można było ją nazwać staropolską tradycją, odbywa się w Polsce już od 2012 r. Polega na wspólnym publicznym czytaniu dzieł literatury narodowej. Przedsięwzięcie rozpoczęło się z przytupem godnym poloneza, poprzez wybór „Pana Tadeusza” na bohatera pierwszej edycji.

W tym roku pochyliły się nad twórczością Jana Kochanowskiego, znaną każdemu od czasów szkoły podstawowej. Być może warto dać sobie szansę na jej ponowne odkrycie. Mimo że poeta miałby dzisiaj 495 lat, przekazy jego utworów są wciąż uznawane za uniwersalne.

Głosił wolność rozumu ludzkiego, prawo do samodzielności intelektualnej w poznawaniu świata. W jego centrum stawiał człowieka wolnego od ograniczeń, dążącego do helleńskiego ideału harmonii – pisze Halina Floryńska-Lalewicz na portalu Culture.pl.

My ugościmy dzieła autora pierwszego polskiego dramatu w ogrodzie Teatru Baj Pomorski, na Scenie Szekspirowskiej. Nie zabraknie pieśni, fraszek, ani nawet trenów. Wybrane utwory zostaną odczytane o godzinie 17.00 przez aktorki, aktorów oraz przedstawicieli władz miasta.

Zagorzali miłośnicy czarnońskiego poety nie mogą niestety już liczyć na jego autograf. Mimo to warto, aby posiadacze tomików zawierających twórczość artysty zabrali je ze sobą. Będzie możliwość przystawienia w książkach pieczętek upamiętniających tę okazję. Młodzieżowy Dom Kultury również kultywuje tę 13-letnią tradycję. Działający przy placówce Teatr R. Bezimienni zaprasza na swoje fraszkowanie pod zegar u zbiegu ulic Królowej Jadwigi i Wielkie Garbary, kiedy ten wybije 12.00. Na Narodowe Czytanie zapraszają również: Książnica Kopernikańska i Kujawsko-Pomorskie Centrum Dziedzictwa.

Jagoda Grudzińska

Musicalowe hity

Gdyby ktoś poprosił o wymienienie najważniejszych dam światowego musicalu, jej nazwisko znalazłoby się z pewnością w ścisłej czołówce. Barbara Streisand będzie bohaterką najnowszego spektaklu w Kujawsko-Pomorskim Teatrze Muzycznym.

A może lepiej powiedzieć, że Streisand stanie się przewodniczką głównej bohaterki w jej drodze po marzenia. W „Być jak Barbara S.”



wokalistka, pedagoga i aktorka scen muzycznych Karolina Arczewska dialogować będzie ze słynną artystką, oczywiście wykonując jej najśłynniejsze piosenki z takich musicali jak „Funny Girl”, „The Fantasticks!”, „Cats”, „I Can Get It for You Wholesale” czy „Yentl”. Praca z Mariuszem Babickim [reżyserem i scenarzystą spektaklu – przyp. red.] sprawiła, że recital stał się czymś więcej – pełną sentymentów podróżą przez własne wspomnienia – od dziecięcych marzeń o śpiewaniu, przez niepewność, dojrzewanie i zawodowe porażki. Teraz „Być jak Barbra S.” to historia o tym, jak postać Streisand inspirowała mnie przez lata, i wręcz popychała ku działaniu – dzięki czemu w końcu znalazłam odwagę by spełnić marzenia i stanąć na scenie naprawdę – pisze Karolina Arczewska.

Wokalistce na scenie towarzyszyć będzie zespół w składzie: Kacper Skolik, Ignacy Wiśniewski (kierownictwo muzyczne) i Adam Żuchowski. Premiera 5 września.

Jednocześnie przypominamy, że 18–21 września do Od Nowy wraca wielki hit Teatru Muzycznego – „Jesus Christ Superstar”, okrzyknięty jedną z najlepszych musicalowych premier ostatniego sezonu w Polsce. (mnlk)



Życie wykute w kamieniu

■ Co charakteryzuje dobrą powieść obyczajową? Angażująca historia, interesujący bohaterowie i zgrabna fraza to solidny fundament. Właśnie na nim Jean-Baptiste Andrea zbudował opowieść, która w 2023 roku zdobyła uznanie jury Nagrody Goncourtów, a dziś podbija serca kolejnych czytelników.

Michelangelo Vitaliani urodził się w ubóstwie, ale rzeźbiarski talent i pragnienie piękna, którego w nim samym nikt nie dostrzegał, kazały mu przeć do przodu. Praca w posiadłości znakomitej rodziny Orsinich miała być dla niego okazją do nauki i rozwoju kariery, ale wśród pachnących gajów pomarańczowych znalazł więcej, niż mógł się spodziewać – niezwykłą, otwierającą umysł i serce przyjaźń oraz niełatwy dom, do którego przez całe burzliwe życie powracał.

Choć trudno sobie wyobrazić, by bratnie dusze mogły się bardziej różnić, historia Mima i Violi, dziedziczki o niemal wizjonerskiej, wyprzedzającej swe czasy wyobraźni, to opowieść o więzi, której nie może zniszczyć czas ani odległość, nawet kiedy serca twardnieją, ideały szorują po bruku, a świat zdaje się pograżać w szaleństwie.

Odmalowane w powieści XX-wieczne Włochy mają wiele twarzy. Genueńskie pejzaże koją pastelowymi barwami i zapachem kwiatów pomarańczy, niesionym przez wiatry o różnych imionach. To niemal sielska kraina, tak odległa od wielkiego świata, który na lata porówna poszukującego natchnienia rzeźbiarza w awanturczą podróż. W drodze, którą przebywa bohater, przepych muzeów i wzniosłość

najwspanialszej sztuki od smrodu rynsztoka dzieli czasem nie więcej niż kieliszek.

Stworzone przez Andreę postacie są niepozbawione wad i niejednokrotnie błędzą, ale to właśnie czyni je ludźmi z krwi i kości. Ich zagmatwane losy toczą się na tle wielkiej historii, która, choć zdaje się być gdzieś daleko, na różne sposoby dosięga bohaterów, trwale ich odmieniając.

„Czuwając nad nią” to nie tylko zagadka do rozwikłania – dzieło życia Vitalianiego pozostaje owiane tajemnicą do ostatnich stron książki. To też poruszająca opowieść o głębokiej niesprawiedliwości świata, w którym kobieta, mimo pozornego uprzywilejowania, nie ma szans na zaznanie wolności, naturalnie dostępnej nawet mężczyźnie „znikąd”.

Czuwając nad nią
Jean-Baptiste Andrea, przeł. Beata Geppert
Wydawnictwo Znak



KONKURS

Dla naszych Czytelników od Księgarni Kafka i Spółka mamy egzemplarz książki „Czuwając nad nią”. Aby go otrzymać, należy do 15 września nadesłać na adres ikar@um.torun.pl krótką wypowiedź na temat dzieła sztuki, które wywarło na Państwu największe wrażenie.

Pamiętam Kopernika

Pamiątki kopernikańskie z kolekcji Domu Mikołaja Kopernika. Projekt badawczy i społeczny.



KONKURS na pamiątkę kopernikańską XXI wieku

Ty zdecyduj. Ty zaprojektuj.

Poszukujemy nowoczesnej pamiątki inspirowanej tradycją, folklorem, sztuką i współczesnym designem.

Połącz przeszłość z przyszłością i pokaż, że Kopernik wciąż inspiruje.

3 nagrody i wystawa zwycięskich prac w Domu Mikołaja Kopernika w Toruniu

Konkurs skierowany jest do twórców rękodzielniczych, twórców ludowych oraz artystów, którzy chcą połączyć tradycję z nowoczesnością. Szukamy współczesnej pamiątki inspirowanej sztuką, rzemiosłem i dziedzictwem Kopernika.

Szczegóły i regulamin:
www.muzeum.torun.pl

Organizator:
Dom Mikołaja Kopernika
Muzeum Okręgowe w Toruniu
ul. Kopernika 15/17



ARTUS FESTIVAL

11 września - 30 października 2025 r.
Dwór Artusa | Rynek Staromiejski 6, Toruń



W programie także wystawa oraz pokazy filmowe z udziałem gości specjalnych - Tymona Tymańskiego i Wiesława Palucha!

szczegóły i bilety na **ARTUS.TORUN.PL**



MIASTO
TORUŃ



Wydarzenie
dofinansowane ze środków
Gminy Miasta Toruń

ROSSMANN



Toruń S.A.



RADIO GRA



POLSKIE RADIO

TV TORUŃ



TVP info